# Transkrypcja nagrania *Maria Dąbrowska. Jak zostałam pisarzem – wypowiedź*

**Czas trwania: 7’34”**

**Numer inwentarzowy: M.1597**

**Nagranie ze zbiorów Działu Fonicznego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie**

W ciągu lat wiele osób zapytywało mnie, jak zostałam pisarzem – [ głos z offu: Maria Dąbrowska] – aby zostać pisarzem, trzeba się nim urodzić. Ale nie wystarcza urodzić się pisarzem, aby nim zostać. Praca w połączeniu z talentem stwarza dzieło. Praca połączona z geniuszem stwarza arcydzieło. Wszystkie rodzaje sztuki wymagają tęgiej pracy, bez której ziarno natchnienia prędko wysycha, ale sztuka słowa jest ze wszystkich może najbardziej złożoną, bo słowo artystyczne musi mieć rytm i melodię jak muzyka, mienić się barwami jak malowidło, być wypukłe i kształtowane jak rzeźba. A nadto musi posiadać treść pojęciową w wyższym stopniu niż wszystkie inne sztuki. Resztę rzeczy, co – prócz pracy i wrodzonych uzdolnień – składają się na powstanie dzieła literackiego, pisarz zawdzięcza ludziom, przyrodzie, światu.

Ale prawda, miałam mówić całkiem konkretnie o sobie. Otóż kiedy miałam niecałe 8 lat, zwykły bieg dnia poprzedniego w naszym domu wydał mi się nagle takim cudownym odkryciem godnym utrwalenia. Zeszyłam sobie z arkuszy papieru, słusznie tak zwany, zeszyt i od 6 rano do późna wieczór, przenosząc się ze swym stołeczkiem od progu do progu, pisałam ołówkiem wielkie opowiadanie o tym, co się tego dnia w naszym domu od rana do nocy działo. Niebawem napisałam, już piórem, drugi mój utwór – wiersz o czyżyku, co wił gniazdko w świerdku przed szczytowym oknem naszego wiejskiego domu. Nie zostało mi w pamięci ani jedno słowo tego wiersza. Jeszcze pamiętam związane z owym czyżykiem potężne, olśniewające wzruszenie – do dziś zbyt wielkie na jakiekolwiek słowa.

Mając 15 lat, napisałam dwa opowiadania, posłałam je do „Gazety Kaliskiej”, a wkrótce, ku memu osłupieniu, zobaczyłam je wydrukowane. Napisałam w owych czasach całą górę artykułów, ulotek i broszur spółdzielczych, społecznych, patriotycznych, wychowawczych. Tak większość rzeczy służących doraźnym, choćby najdonośniejszym interesom chwili – wszystkie te moje utwory poszły w niepamięć i są jedynie, jeśli się zachowały, dokumentem czasu. Minione, ale wciąż przeżywane wzruszenia artystyczne domagały się tymczasem coraz natarczywiej swego wyrazu. Aż wreszcie pewnej wiosny przemogłam nacisk środowiska i zaczęłam pisać opowiadania o charakterze czysto artystycznym, które weszły potem do mojego młodzieńczego zbiorku pod tytułem „Uśmiech dzieciństwa”.

Moi przyjaciele społecznicy wołali, rwąc włosy z głowy: „Co Pani robi? Po co Pani pisze te głupstwa, te dyrdymałki?” Lecz byli inni przyjaciele, którzy mówili: „Niech Pani jak najprędzej rzuci wszystko i weźmie się na serio do twórczości artystycznej”. Słuchałam tych głosów z jednaką czułością, gdyż i jedni przyjaciele, i drudzy życzyli mi jak najlepiej. Wiedziałam też dobrze, co zawdzięczam okresowi pracy społecznej, ale wiedziałam i to, że cokolwiek mówią jedni i drudzy, ja pójdę za głosem powołania, który dość późno, co prawda, kazał mi podjąć na dobre twórczość pisarską-artystyczną. Przyniosła ona w ciągu 20 lat utwory: „Ludzie stamtąd”, „Noce i dnie”, „Znaki życia”, „Geniusz sierocy”, „Stanisław i Bogumił”, ale jeszcze nie znalazłam epickiego wyrazu dla naszych patetycznych i trudnych czasów. Prawdopodobnie w ogóle go nie znajdę; być może rodzaj epicki skończył się bezpowrotnie i wyrazić w nim zawiłości naszej epoki już niepodobna.

Opracowanie: Weronika Klejnocka

Transkrypcja powstała jako część zadania „Alfabet dostępności w Muzeum Literatury” realizowanego w ramach programu „Kultura Dostępna”. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.